



Sarah Dessen „Bezsensowność we dwoje”
Fragment

osiem

– ODKRYŁAM – oznajmiła Maggie – że kiedy kupuje się gumę, zawsze trzeba wziąć coś jeszcze. Bo guma tak naprawdę nie jest przekąską.

– Święte słowa – przytaknęła Esther.

– Jeśli już kupuję gumę, zawsze biorę też chipsy, a czasem dodaję dwupak ciastek. Dzięki temu zawsze masz jedzenie i coś odświeżającego na potem.

Leah potrząsnęła głową.

– No nie wiem – zaproponowała. – A co z tic tacami? Są jak guma, ale zdarzało mi się je zjadać zamiast posiłku.

– Mimo wszystko tic taki połkasz – zauważyła Esther. – Tic taki są na własność. Guma to tylko pożyczka.

– Robi wrażenie. – Maggie odwróciła się do niej z uśmiechem.

– Dziękuję – odparła Esther. – W Gas/Gro zawsze nachodzi mnie natchnienie.

Ja natomiast wcale nie byłam jak natchniona. Ani pod wrażeniem. Właściwie czułam się kompletnie nie na miejscu, niczym obcy w obcym świecie. Dopiero co siedziałam zupełnie sama na plaży, a po chwili byłam tutaj, jak zwyczajna dziewczyna, może nawet stała klientka.

Kiedy Maggie usiadła obok mnie na piasku, nie wiedziałam, czego się spodziewać. W różnych szkołach, do których chodziłam, miałam koleżanki, ale nigdy nie robiłam z nimi dziewczynskich rzeczy. Nasze relacje ograniczały się zwykle do akademickich dysput, tego pewnego wspólnego gruntu. Cała moja wiedza w kwestii babskich rozrywek pochodziła zatem z urywków filmideł puszcanych w kablówce, w których kobiety zdawały się zacieśniać więzi, pijąc za wiele, słuchając muzyki disco lub razem tańcząc – bądź robiąc wszystkie te trzy rzeczy naraz. Ponieważ nigdy, nawet w depresji, nie miałam ochoty na żadną z nich, mogłam się tylko zastanawiać, co dalej. Ale kiedy Maggie w końcu się odezwała, zdołała mnie zaskoczyć. Znowu.

– Twoja mama jest trochę upierdliwa, co?

Odwróciłam się, żeby na nią spojrzeć. Wpatrywała się w wodę, z włosami powiewającymi wokół twarzy i kolanami podciągniętymi pod brodę.

– To świetne określenie – potwierdziłam.

Uśmiechnęła się, po czym sięgnęła po torbę, położyła ją między nami i zaczęła przetrząsać zawartość. W końcu wyciągnęła jakieś czasopismo, a ja już zaczęłam szykować się na jakąś analogię ze świata gwiazd, Boże uchowaj, dopóki ku swojemu zaskoczeniu nie zorientowałam się, że to folder z ofertą naukową uniwersytetu. Tymczasem Maggie rozłożyła go sobie na kolanach i zaczęła przerzucać kartki, aż dotarła do takiej z zagiętym na dole rogiem. Wtedy mi go podała.

„ANGIELSKI NA POZIOMIE UNIWERSYTECKIM I TY”, brzmiał nagłówek. Trochę trudno było mi czytać w świetle padającym z okien domu za naszymi plecami. Ale zdjęcie mamy – siedzącej przy stole seminaryjnym z okularami w rękę, najwyraźniej w trakcie wykładu – poznałabym w każdych warunkach i z każdej odległości.

– Skąd to masz? – zapytałam zaskoczona.

– Dostałam w pakiecie zgłoszeniowym. Wydział literatury angielskiej to główny powód, dla którego złożyłam tam papiery.

– Będziesz studiować na uniwersytecie?

Potrzęsnęła głową, a mnie zrobiło się głupio, że w ogóle zapytałam, bo niedostanie się na studia musiało być bolesnym tematem.

– Ale przeprowadziłam niezłe rozeznanie. Od razu wiedziałam, że twoja mama wygląda znajomo. Nie mogłam sobie tylko przypomnieć dlaczego, dopóki nie wróciłam do domu i nie znalazłam tego.

Popatrzyłam znów na zdjęcie mamy, a potem powoli zamknęłam prospekt.

– Ona jest... skomplikowana – powiedziałam. – Nie zawsze łatwo być jej córką.

– Tak sobie myślę – odparła – że czasem to zwyczajnie trudne, niezależnie od tego, czym jest się dzieckiem.

Zastanowiłam się nad tym i oddałam prospekt, który Maggie schowała do torby. Przez chwilę po prostu siedziałyśmy w milczeniu, patrząc na wodę. Po głowie cały czas tłukła mi się myśl, że ze wszystkich osób poznanych dotąd w Colby Maggie była ostatnią, którą brałabym pod uwagę jako towarzyszkę do wspólnego siedzenia w takiej chwili. Co przypomniało mi o jeszcze jednej sprawie.

– Wiesz... – odezwałam się w końcu. – Jake naprawdę nic dla mnie nie znaczył. Głupio mi, że w ogóle miałam z nim do czynienia.

Powoli skinęła głową.

– On często działa tak na ludzi.

– Ale naprawdę. I gdybym miała to powtórzyć... – Odetchnęłam głęboko. – Nie zrobiłabym tego.

– A spędziłaś z nim tylko jeden wieczór. – Maggie wyciągnęła przed siebie nogi. – Teraz wyobraź sobie, że zmarnowałaś z nim dwa lata, jak ja.

Oczywiście nie byłam w stanie tego zrobić. Nigdy nie miałam prawdziwego chłopaka, nawet byle jakiego. Ale na głos powiedziałam tylko:

– Musiałaś go naprawdę kochać.

– Tak było. – Wyznane po prostu, bez wahania. Sama prawda. – Ale chyba każdy musi przez to przejść, no nie?

– Przez co?

– Pierwszą miłość. I tę pierwszą, która łamie ci serce. Tak się złożyło, że w moim przypadku chodziło o jedną i tę samą osobę. Przynajmniej jestem efektywna, co? – Znowu zaczęła czegoś szukać w torbie, a po chwili wyjęła z niej paczkę gum, jak się ku jej niezadowoleniu okazało – pustą. – Chyba najwyższy czas odwiedzić Gas/Gro – mruknęła i wstała, a po otrzepaniu się z piasku sięgnęła po torbę.

– Cóż, dzięki – powiedziałam. – Za sprawdzenie, co ze mną.

– Nie idziesz? – zapytała.

– Do Gas/Gro?

– Albo gdzie indziej. – Zarzuciła torbę na ramię. – Jeśli chcesz, oczywiście możesz tu zostać. Ale nie wiem, czy samotność to dobry pomysł. Zwłaszcza jeśli czujesz się paskudnie.

Przez chwilę po prostu wpatrywałam się w nią bez słowa. Chyba powinnam powiedzieć szczerze, że lubię być sama, nawet kiedy jestem w okropnym nastroju, a czasem wręcz tej samotności szukam. Ale potem przypominałam sobie, co czułam, kiedy tak siedziałam, obserwując zachodzące słońce, i zahałam się, czy nadal jest to prawda. Może tak. A może nie. Trudna decyzja, zwłaszcza w takim momencie. Zamiast tego uciekłam się więc do jedynej prawdy, w którą nigdy nie zwątpiłam.

– No cóż – stwierdziłam – chyba przyda mi się kolejna kawa.

I jakimś cudem byłam znów na nogach. Wyrzuciłam pusty kubek do kosza, a potem podążyłam za Maggie przez piasek, obok grupki turystów na deptaku, aż do Gas/Gro, gdzie Esther i Leah czekały na nas, usadowione na zderzaku zdezelowanego volkswagena jetty.

Obserwowałam, jak Maggie chwyta paczkę ciastek i swoją gumę, a potem zamiera z ręką nad opakowaniem twizzlers, żeby ostatecznie z nich zrezygnować. Tymczasem stojąca obok niej Esther uważnie studiowała napisy na torebce nasion słonecznika.

– Cały wieczór o nich myślałam – powiedziała. – Ale teraz, tutaj i dokładnie w tym momencie, po prostu nie jestem pewna, czy mają w sobie dosyć przekąskowego kopa.

– Przekąskowego kopa? – zdziwiłam się.

– To ilość smaku i wartości odżywczych, jakich może ci dostarczyć przekąska – wyjaśniła Maggie, a Leah złapała pudełko tic taców i nim potrząsnęła. – A więc na przykład nasiona słonecznika mają tego bardzo mało, za to suszona wołowina całe mnóstwo.

– Wiecie co – przyznałam się – muszę być z wami szczerą. Po prostu tego nie chwytam.

– Czego? – zainteresowała się Leah.

– Cafej tej obsesji na punkcie sklepów, przekąsek, najdrobniejszych szczegółów każdego wyboru i zasad dobierania się w pary – odparłam. – O co w tym chodzi?

Wszystkie trzy wymieniły spojrzenia. A potem Esther powiedziała:

– Nie mam pojęcia. Chyba o to, że jest zupełnie tak, jakbyśmy dokądś wyruszały. Nigdy nie wiesz, co się wydarzy. Więc zatrzymujesz się po prowiant.

– Najpierw wyprawa do sklepu – dodała Maggie – a potem przygoda.

Skierowały się do kasy, a ja sięgnęłam po świeży kubek, żeby napełnić go GroRoast. Proste – nie potrzebowałam niczego więcej. Ale po drodze do kasy niespodziewanie dla siebie samej zgarnęłam z półki opakowanie zawierające dwie czekoladowe babeczki. Wiedziałam, że to zbędny łąkoć, bomba kaloryczna, wyrzucanie pieniędzy w błoto. Musiałam jednak zadać sobie pytanie, czy przypadkiem w słowach dziewczyn nie było trochę racji. Kiedy nie wiesz, dokąd zmierzasz, może to wcale nie taki zły pomysł mieć przy sobie więcej, niż potrzebujesz.

* * *

– O Boże! – jęknęła Esther. – Że też nigdy wcześniej tu nie byliśmy.

Stałyśmy na podjeździe wielkiego domu tuż przy samej plaży. Ludzie tłoczyli się na schodach od frontu, przesuwali się cieniem na tle oświetlonych okien, zapełniali oba tarasy i wylewali aż na piasek. Wciąż nadjeżdżały nowe samochody. Parkowały za tymi, które stały w wąskim zaułku, kompletnie go korkując. W ciągu dwóch minut minęło nas co najmniej piętnaście osób zmierzających w stronę domu.

– A ponieważ wizytę mamy już za sobą – ciągnęła Esther, podczas gdy za naszymi plecami pojawiło się następne auto, tym razem z radiem ryczącym na cały regulator – głosuję za tym, żebyśmy się stąd zabierały, dopóki pozostało nam jeszcze trochę godności.

– Nie zamierzam zachowywać się niegodnie – odparła Leah, otwierając opakowanie tic taców i wrzucając jeden do ust. – Po prostu chcę się dobrze bawić.

– Wychodzi na to samo.

– Och, na litość boską, wcale nie – obruszyła się Leah. – Wyluzuj choć raz. Może być fajnie.

– Takie imprezy nigdy nie są fajne – upierała się Esther. – Chyba że lubisz, jak oblewają cię piwem albo jak jakiś gruby facet łapie cię za tyłek w tłoku. Co najwyraźniej w twoim przypadku się zgadza.

Leah westchnęła, zdmuchując pasmo włosów z twarzy.

– Posłuchaj. Wczoraj wieczorem poszłam do Club Caramel i siedziałam tam, a jakaś grająca na ksylofonie dziewczyna odśpiewała dziesięć pieśni na temat komunizmu. I narzekałam?

– Tak – potwierdziły jednocześnie Maggie i Esther. A Esther dodała jeszcze: – Bardzo głośno.

– Ale tam poszłam – ciągnęła Leah, ignorując te uwagi. – W zamian za to mam prawo wybrać, co będziemy robić dzisiaj. I stawiam na tę imprezę. Więc lepiej już się ruszmy.

Nie czekając na ich zgodę, wsunęła pudełko tic taców do kieszeni i zdecydowanym krokiem ruszyła w stronę domu. Esther podążyła za nią, o wiele mniej entuzjastycznie, natomiast Maggie zerknęła na mnie.

– Nie będzie tak źle – pocieszyła. – Czeka nas po prostu typowa weekendowa prywatka. Sama wiesz.

Nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, ale nie zamierzałam się do tego przyznawać. Po prostu ruszyłam za Maggie, ostrożnie omijając puszki po piwie, których całe mnóstwo leżało na podjeździe i schodach.

W korytarzu pod obiema ścianami tłoczyli się ludzie. Przejść można było tylko przez wąski tunel pośrodku, mieściła się tam akurat jedna osoba, choć i tak trzeba się było nieźle rozpychać. Wszędzie unosił się zapach wody kolońskiej, potu i piwa, z każdym krokiem coraz silniejszy. Starłam się patrzeć przed siebie, ale czasem zauważałam kątem oka jakiegoś chłopaka z kropelkami potu na czole, wlepiającego we mnie oczy, albo słyszałam zaczepki w stylu: „Hej, maleńka, jak leci?“, może skierowane do mnie, a może do kogoś innego.

W końcu dotarliśmy do salonu, gdzie było trochę więcej miejsca i o wiele więcej ludzi. Huczała muzyka, jakaś grupka nawet tańczyła, głównie dziewczyny, podczas gdy faceci przyglądali im się z boku. W kuchni po prawej zauważyłam beczkę z piwem i mnóstwo butelek z różnymi alkoholami na blacie koło zlewu. O dziwo stały tam również dwie tace z deserami: jedna z przepięknymi babeczkami, ewidentnie ręcznie przybranymi różyczkami, druga z kawałkami różnych ciast – cytrynowego, z czekoladowymi wiórkami i malinowego – starannie ułożonymi na maleńkich papierowych serwetkach.

Maggie zauważyła, że patrzę w tamtą stronę. Gestem dłoni kazała mi się nachylić, a potem powiedziała mi do ucha:

– Rodzice Belissy prowadzą cukiernię Sweet Petite. To jej dom.

Wskazała głową dziewczynę o długich ciemnych włosach z jaśniejszymi pasemkami, ubraną w biały top i dzinsy, która roześmiana tańczyła w salonie. Głowę odrzuciła do tyłu, a na ustach miała jaskrawoczerwoną szminkę dokładnie w tym samym odcieniu co maleńkie różyczki na każdej z babeczek.

– Potrzebujemy piwa – oznajmiła Leah stojąca po drugiej stronie Maggie, po czym wręczyła mi zdobyte skądś czerwone kubki. – Masz. Jesteś najbliżej.

Popatrzyłam na kubki, a potem na beczkę z piwem. Tymczasem Leah i Maggie wdały się w pogawędkę – Esther gdzieś przepadła – więc żadna z nich nie zauważyła mojego wahania, zanim ostatecznie ruszyłam w stronę beczki, z której, jak przypuszczałam, miałam nalać piwa. Zadanie wydawało się proste, więc sięgnęłam do kranika i przekreśliłam kurek. I nic.

Rozejrzałam się wokół. Leah i Maggie nadal były zajęte rozmową, a jedyni obecni w pobliżu ludzie – para obściskująca się pod lodówką – nie zwracali uwagi ani na mnie, ani w ogóle na cokolwiek. Znowu pokręciłam kranikiem – bez rezultatu – po czym poczułam, jak rumienię się z zażenowania. Nigdy nie byłam dobra w proszeniu o pomoc, zwłaszcza w trywialnych sprawach. Nalewanie piwa, ta prosta, idiotyczna czynność, było dla mnie kompletną nowością.

Odetchnęłam głębiej i już miałam spróbować ponownie, kiedy ponad moją ręką pojawiła się czyjaś dłoń, palce nacisnęły na kranik i piwo w końcu popłynęło do trzymanego przeze mnie kubka.

– Niech zgadnę – powiedział Eli tym swoim spokojnym, niewzruszonym tonem. – Picie piwa też podpada pod kategorię: na świeżym powietrzu.

Przez chwilę bez słowa wpatrywałam się w niego. Miał na sobie dzinsy i tę samą niebieską bluzę z kapturem, w której widziałam go po raz pierwszy.

Było mi wstyd i może dlatego od razu się wściekłam.

– A jesteście na świeżym powietrzu? – rzuciłam.

Rozejrzał się wokół, jakby musiał się upewnić.

– Nie.

– W takim razie nie. – Odwróciłam się z powrotem w stronę beczki.

Zabrał rękę z kranika i tylko obserwował, jak napełniam kolejny kubek.

– Wiesz co, zauważyłem, że często przyjmujesz postawę obronną.

– A ja zauważyłam, że masz skłonność do osądzania innych.

– Och! – mruknął. – Czyli ciągle jesteś zła z powodu tej sprawy z rowerem.

- Umieję jeździć na rowerze! – warknęłam.
- Ale nie nalać sobie piwa z beczki.

Westchnęłam.

- A interesuje cię to, bo...?

Wzruszył ramionami.

- Taki tu wymóg. Jak kupowanie więcej niż jednej rzeczy w Gas/Gro.

Byłam pod wrażeniem, że zapamiętał, co mówiłam przy torze – miło być godnym zapamiętania, nawet jeśli sytuacja, z jaką nas kojarzono, nie odbyła się do końca po naszej myśli – zignorowałam jednak tę zaczepkę i ruszyłam z piwem w stronę Maggie i Leah. Kiedy do nich dotarłam, obie wpatrywały się we mnie oczami jak spodki.

– No co? – zapytałam, ale one tylko wzięły swoje kubki i odsunęły się lekko ode mnie, przy pierwszym łyku wymieniając porozumiewawcze spojrzenie.

Wróciłam do beczki, żeby napełnić ostatni kubek. Dziewczyny nadal przyglądały mi się dziwnie, upiłam łyk. Piwo było ciepłe i lekko zwięzłałe. Najwyraźniej nie straciłam wiele, nie pijając go wcześniej.

Stojący obok Eli przyglądał się teraz uważnie ciastkom, a ja uświadomiłam sobie, że może byłam dla niego trochę zbyt opryskliwa. Dlatego rzuciłam pojednawczo:

- Najwyraźniej ludzie, do których należy ten dom, mają cukiernię.

Spojrzał na mnie.

- Naprawdę?

Pociągnęłam kolejny łyk, sama nie wiedząc dlaczego, bo piwo smakowało okropnie.

– Gospodyni to ta dziewczyna w białym podkoszulku, o tam. Ta z pomalowanymi czerwona szminką ustami.

Popatrzył we wskazanym kierunku i przez chwilę obserwował grupkę tańczących.

- A tak, widzę.

Dziewczyna naprawdę się rozkręciła. Rozpuszczone włosy falowały, kiedy kołysała biodrami. Obok tańczył podchmielony facet z naželowaną fryzurą.

- Kurczę – westchnęłam. – To naprawdę coś.

- To znaczy?

Wzruszyłam ramionami. Dziewczyna odwróciła głowę i nasze spojrzenia się spotkały.

- Po prostu... – Upiłam kolejny łyk piwa. – Czasem mniej oznacza więcej. Rozumiesz?

Wargi drgnęły mu w grymasie przypominającym uśmiech, jakbym powiedziała coś zabawnego, a ja lekko się zirytowałam. Spojrzałam na Maggie i Leah, które z jakiegoś powodu wpatrywały się teraz we mnie z wybałuszonymi oczami.

– Co wcale nie oznacza – powiedziałam do Eliego – że nie powinieneś zjeść jednej z jej babeczek. Wyglądają wspaniale.

- Nie – rzucił – daruję sobie.

- Wiesz, jeśli nie umiesz jeść babeczek, nie ma się czego wstydzić.

Tym razem naprawdę się uśmiechnął.

- Umieję jeść babeczki.

- Jasne.

- Umieję – odparł. – Po prostu na żadną nie mam ochoty.

– Tak? – Odstawiłam kubek, a potem sięgnęłam do torby po opakowanie ciastek, które kupiłam w Gas/Gro. – Udowodnij – zażądałam, stawiając je na blacie pomiędzy nami.

- Naprawdę chcesz, żebym to zrobił?

- Taki tu wymóg. Jak jazda na rowerze.

Przez chwilę nie odrywał wzroku od mojej twarzy, a potem sięgnął po ciastka, rozerwał opakowanie i wyjął jedną babeczkę. Miałam wypić kolejny łyk piwa, kiedy poczułam, jak czyjeś palce zaciskają się na moim ramieniu.

- Ewakuujemy się! – wyszczała mi do ucha Maggie. – Ewakuacja, ewakuacja, ale już!

Chciałam zapytać, co się stało, ale ledwie otworzyłam usta, Maggie pociągnęła mnie za sobą, na tylny taras. Leah torowała nam drogę w tłumie.

Eli obserwował nas, przeżuując ciastko.

– Szybciej! – zawołała Leah przez ramię, a Maggie tylko kiwnęła głową, nie zwalniając uścisku. – Myślę, że jeśli zejdziemy schodami od tej strony, prędzej się stąd zmyjemy i może uda się tego uniknąć.

– Racja – przytaknęła Maggie – z d e c y d o w a n i e należy tego uniknąć.

– O czym wy mówicie? – zapytałam, kiedy Maggie ściągnęła mnie po paru stopniach na niższy taras, który okazał się nieco mniej zatłoczony. – Uniknąć czego?

Maggie odwróciła się, jakby chciała mi odpowiedzieć, ale nie miała szansy, bo właśnie wtedy przeszkłone drzwi po prawej stronie otworzyły się i stanęła w nich dziewczyna z parkietu – Panna Czerwona Szminka, babeczki i mniej nie oznacza więcej. Chwilę później dołączyły do niej jej dwie koleżanki, z którymi tańczyła – rudzielec w czarnej sukience i niższa puciołowata blondynka.

Dziewczyna podniosła ręce, zastępując nam drogę, i zapytała nosowym, piskliwym głosem:

– Co tu się wyprawia? Kto to, d o l i c h a, jest?!

Wpatrywała się we mnie, podobnie jak obie jej przyjaciółki, i poczułam, że oblewa mnie zimny pot. Nigdy w życiu czegoś podobnego nie doświadczyłam. Maggie puściła wreszcie moje ramię i powiedziała:

– Belissa, to naprawdę nic takiego.

– Nic takiego?! – Belissa zrobiła krok w moją stronę. Z bliska zauważyłam nierówną powierzchnię jej skóry, nos pewnie nieco zbyt spiczasty, niżby sobie życzyła. – Jak się nazywasz, zdro?!

Początkowo myślałam, że to jednocześnie pytanie – „Jak się nazywasz?” – i odpowiedź. A potem uświadomiłam sobie, że ona naprawdę czeka, co powiem.

– Auden – odparłam.

Zmrużyła oczy.

– Auden – powtórzyła w taki sposób, jak się wypowiada słowa w rodzaju „moszna” czy „ekskrementy”. – A co to za imię?

– No cóż... – zaczęłam.

– To bez znaczenia – przerwała mi Leah. – Jak powiedziała Maggie, nic się nie stało.

– Czy mi się zdaje, czy ona próbowała rwać Eliego? – dociekała Belissa.

– Ależ skąd – stwierdziła Leah rzeczowym tonem. Z przekonaniem. Blondynka i rudzielec wymienili spojrzenia. – Ona nie jest stąd, nikogo tu nie zna.

– I nic nie wie – dodała Maggie, odrobinę mniej pewnie. Belissa spojrzała na nią. – Rozumiesz, co mam na myśli.

– Widziałam, jak z nią rozmawiał – wycedziła Belissa. Niesamowite, że wpatrywała się we mnie, a jednocześnie kompletnie mnie ignorowała. – U ś m i e c h a ł s i ę, na miłość boską!

– Nie wolno mu się uśmiechać? – zapytała Leah, a kiedy Maggie rzuciła jej twarde spojrzenie, dodała: – Belissa, posłuchaj, to naprawdę była pomyłka, a my już sobie idziemy. Dobra?

Belissa zamyśliła się na moment, a potem podeszła do mnie bliżej.

– Nie wiem, kim jesteś – powiedziała, dla podkreślenia swoich słów wymachując palcem, tak że niemal dotykała mojej piersi. – I wcale mnie to nie obchodzi. Ale lepiej trzymaj się z dala od mojego chłopaka, zwłaszcza pod moim dachem. Zrozumiano?

Spojrzałam ponad jej ramieniem na Maggie, która energicznie pokiwała głową.

– W porządku – odrzekłam.

– W porządku – powtórzyła Belissa. Za jej plecami Leah z westchnieniem popatrzyła w niebo. – A teraz wynoś się z mojego domu!

Maggie znowu złapała mnie za ramię i pociągnęła schodami na dół. Nie rozluźniła morderczego uścisku, kiedy podążałyśmy za Leah na plażę, szłyśmy wokół wydmy, między budynkami i z powrotem ulicą, dopóki nie dotarłyśmy do samochodu, przy którym czekała Esther.

– Gdzie ty się, u licha, podziewałaś?! – zapytała Leah. – Bardzo byś się nam przydała tam w środku.

– Niech zgadnę – zaczęła Esther, kiedy obie z Maggie wsuwałyśmy się na tylne siedzenie. – Jakaś wpadka?

– Jeśli nazwać wpadką popis Auden, dzięki któremu wykopali nas wszystkie – zauważyła Leah – to owszem. – Zatrzasnęła drzwiczki, a potem obróciła się w moją stronę. – Oszalałaś? Flirtować z Elim Stockiem na oczach Belissy Norwood, w jej domu i do tego zjadając się jej babeczkami?

Teraz wpatrywały się we mnie wszystkie.

– Nie jedliśmy jej babeczek – sprostowałam.

Leah podniosła wysoko ramiona zniecierpliwionym gestem i odwróciła się, a Esther zdołała w końcu uruchomić silnik. Maggie rzuciła:

– Hej, dziewczyno, ona o tym wszystkim nie wiedziała.

– O tobie i Jake’u też nie wiedziała – odparła Leah. – Co nie zmienia faktu, że chciałaś zetrzeć ją na miazgę, kiedy się z nim zadała.

– Prawda – przytaknęła Maggie. – Ale tak jak Belissa nie miałam racji. Ona i Eli nie są już razem. Eli może rozmawiać, z kim mu się żywnie podoba.

– W tym właśnie rzecz – powiedziała Leah, znowu oglądając się na mnie. – Eli nie rozmawia. Z nikim. Nigdy. Więc dlaczego rozmawia z nią?

Zapadło milczenie. W końcu odchrząknęłam i wydukałam:

– No cóż, nie mam pojęcia. Po prostu to robi, od tamtej nocy, kiedy widziałam go, jak jeździł na rowerze.

Cisza. Wszystkie wpatrywały się teraz we mnie, nawet Esther, która skorzystała w tym celu ze wstecznego lusterka.

– Widziałaś Eliego na rowerze? – zapytała ostrożnie Maggie. – Co robił?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem, sztuczki? Po prostu skakał na końcu deptaka.

Maggie i Leah wymieniły spojrzenia.

– Wiecie co – powiedziała Leah – myślę, że chyba pora...

– Masz rację – rzuciła Esther, włączając kierunkowskaz, kiedy na horyzoncie pojawiło się Gas/Gro. – Z całą pewnością potrzebujemy do tego przekąskowego kopa.

Więcej

www.nk.com.pl